Po konfiskacie nakład drugi.

Rocznik IV. (XXXV) — Kraków, marzec 1931 r. — Nr. 1.

NOWA ZORZA

(przedtem: „NOWY DZWONEK“)

Wychodzi raz w miesiącu — około dnia 1-go.

Przedpłata na „NOWĄ ZORZĘ“ wynosi do końca bieżącego roku: 5 zł. — do końca czerwca: 2 zł. — do Ameryki do końca roku: 1 dol.

Adres do przesyłania przedpłaty i listów:
Ks. M. Dziurzyński w Krakowie — ul. Powiśle 12. — Konto P. K. O. 406 115

Wznowienie wydawnictwa.

Tym pierwszym numerem, wznawiam, w Imię Boże — wydawnictwo „Nowej Zorzy“, która ostatnimi czasy (tj. w roku 1928) była dodatkiem do „Krakusa“ — a przedtem wychodziła osobno, jako dalszy ciąg „Nowego Dzwonka“, wydawanego ongi przezemnie przez lat przeszło 30.

Jakiem pismem będzie dalej „Nowa Zorza“, nie potrzebuję tego Szan. Czytelnikom wyjaśniać, powie Wam o tem, ten pierwszy jej numer.

Łatwo się z niego przekonać, że celem „Nowej Zorzy“ będzie walka z kłamstwem i bezprawiem — i oświata prawdziwie narodowa w duchu katolickim.

Kto jest zwolennikiem takiej pracy i oświaty — tego chyba nie trzeba przekonywać o potrzebie jej poparcia, a tem samem i poparcia „Nowej Zorzy“.

I głównie do takich osób zwracam się z gorącą prośbą, by zechciały poprzeć „Nową Zorzę“ przez wczesne nadsyłanie przedpłaty — i przez zachęcanie drugich do prenumerowania tego pisma.

Ks. Marceli Dziurzyński.
redaktor i wydawca.

UWAGA! Każdy, kto nadeśle całoroczną przedpłatę na „Nową Zorzę“, tj. 5 zł. — otrzyma jako nagrodę książeczkę pod tytułem: „Pamiątka Katolicka“ (stron 80) — w której się mieszczą uwagi religijne na każdy dzień miesiąca.

Czy my w wolnej Polsce — czy w carskiej żyjemy Rosji?

Tem dość dziwnem pytaniem rozpoczynamy naszą pracę w wznowionej „Nowej Zorzy“.

A jaka jest na to pytanie odpowiedź — wyjaśnią to Szan. Czytelnikom dalsze nasze wywody. Czy są one słuszne, czy z prawdą zgodne, sami to osądzicie.

Więc przedewszystkiem rozważmy, czem są te przeróżne i liczne dekrety i rozporządzenia centralnych władz warszawskich? Czytajcie, a przekonacie się, że nie są one niczem innem po bliższem ich rozpatrzeniu, tylko prawie dosłownem naśladownictwem systemu, czyli sposobu rządzenia rosyjskiego.

Ot, weźmy taki sobie niedawny przykład.

Władze warszawskie wydały znane rozporządzenie meldunkowe, które żywcem wzięte jest z dawnego ustroju rosyjskiego.

Są w tem rozporządzeniu, w tych kartkach meldunkowych takie naprzykład pytania: Kto był ojcem meldowanego, jakie było panieńskie nazwisko matki itd.

A kogo to do... kata ma obchodzić, kto był moim ojcem, kto moją matką? Albo, czy ma sens pytanie: miejsce poprzedniego zamieszkania, gdy się wpisuje np. dziecko kilku-dniowe, lub kilkutygodniowe? Gdzie takie dziecko mogło poprzednio mieszkać? Chyba w łonie matki, u Pana Boga, lub w przestworzach.

Oj! ta mądrość warszawska! Mądrość istotnie sanacyjna!

W żadnem państwie na Zachodzie, u żadnego kulturalnego narodu, niema jakichś osobistych dowodów, były one w użyciu tylko w barbarzyńskiej Rosji, gdzie obywatel składał się z duszy, z ciała i... z paszportu. Dziś mamy to samo w Polsce. Więc, czy to nie Rosja?

Idźmy dalej!

Czemże jest dzisiejsze obniżanie nauki w szkołach jeżeli nie naśladownictwem systemu rosyjskiego? Nie mamy dziś wprawdzie byłych sierżantów na stanowiskach dyrektorów gimnazjów, ale całą naukę w niższych i średnich szkołach tak się prowadzi, że, jak otwarcie twierdzą profesorowie uniwersy-

tetów, młodzież dzisiejsza wychodzi z gimnazjów bardzo mało przygotowana do nauki uniwersyteckiej. — Tak było właśnie w Rosji!

Zachwalane „wychowanie w duchu państwowym", przeprowadzane dziś w szkołach, to nic innego, tylko wychowanie dla sanacji, która siebie uważa za państwo. Podobne było wychowanie w Rosji... dla cara!

W oczy też biją rosyjskością swoją te przeróżne mandaty karne, nakładane przez władze na obywateli, najczęściej na małych rolników, za rzekome i często małoznaczne przestępstwa ustaw, o których ten i ów wieśniak pojęcia nie ma.

Idźmy jeszcze dalej!

Niema dnia, żeby w Polsce, czy w tem, czy w innem mieście — nie skonfiskowano jakiegoś dziennika — jakiegoś pisma. — To jest prawdziwie rosyjski ucisk prasy, wbrew Konstytucji, która gwarantuje wolność prasy. Warszawscy jednak rządcy nie chcą słyszeć o Konstytucji i wolności prasy, bo tych rzeczy w Rosji nie było.

A czemże jest Brześć? Czem jest to zamykanie osób cywilnych bez sądu, w drodze wyłącznie administracyjnej, w więzieniu wojskowem? Taż to Rosja w całej pełni!

Wyszło też na jaw w ostatnich czasach szpiegowanie duchowieństwa i tego, co się w Pańskich dzieje świątyniach — co również jest czysto rosyjską robotą.

Gdy lud górnośląski witał entuzjastycznie senatora Korfantego, wracającego z więzienia w Brześciu — tego Korfantego, bez którego Polska nie miałaby dziś Śląska — to naczelne (sanacyjne) władze śląskie poleciły w owej chwili wszystkim Komisarjatom policyjnym na Śląsku, by te zbadały, ile nabożeństw odprawiono na intencję Korfantego w kościołach śląskich, — kto je zamawiał, który ksiądz odprawił Mszę świętą, kto wygłosił kazanie, czy były po nabożeństwie jakie pochody, — kto brał udział w nabożeństwie? itd.

Dziś w Polsce ściany mają uszy i ludzie między sobą

szeptem mówią, bo naokoło sanacyjnych szpiegów pełno.

Jeden z księży we Lwowie mówił w pewnem lokalu publicznem, w gronie trzech profesorów, o powrocie Piłsudskiego z Madery. Już jakiś szpieg, będący w drugim pokoju, przekręcił słowa księdza i doniósł policji, że ksiądz ów zakładał się, iż Piłsudski nie wróci z Madery, co, naturalnie, wprawiło w ruch różne władze, nazajutrz zaś pokazało się, że doniesienie szpiega było fałszywe.

O Polsko! Jakżeś ty biedna! Nie wolną jesteś Polską, ale Rosją, dzięki ludziom tak przejętym duchem rosyjskim, że ci nie potrafią inaczej myśleć i rządzić, tylko porosyjsku — i z pomocą szpiegów, więc:

„Pamiętajcie starzy, młodzi,
Do czego to już dochodzi,
Jak wolności zażywamy,
Jakich opiekunów mamy!
Kto dziś słowo „Brześć" wypowie,
Albo słowa: „kiepsko w głowie",
Czy też: „on już nie powróci",
Podejrzenie na się zwróci!
Szpiegów płatnych i niepłatnych,
Ludzi „do wszystkiego" zdatnych,
Plugastwa się namnożyło,
Tak, jak ongiś w Rosji było".

Źródło władzy państwowej.

Według nauki chrześcijańskiej.

Człowiek jest istotą nie tylko obdarzoną rozumem i wolną wolą, ale też istotą socjalną, towarzyską, pragnącą żyć w rodzinie, a rodziny tworzą naród, naród zaś państwo.

Takie jest prawo natury.

Nie jest więc państwo, jak uczą przeciwnicy porządku światowego, a zwłaszcza chrześcijańskiego, ani wynikiem jakiejś umowy ludzi między sobą, ani wyrazem woli mocniejszego nad słabszym, lecz jest instytucją prawa natury, to zaś prawo ma swe źródło w Bogu, bo Pan Bóg to prawo dał.

Aby zaś państwo mogło istnieć, potrebna jest wła-

dza. Władza jest jakby cementem, który spaja różnorodne części społeczeństwa pewnego w jedną całość.

Władza opiera się, jak i państwo, na prawie moralnem. Celem państwa jak i władzy państwowej jest dobro powszechne. Ponieważ władza ma charakter moralny, dlatego się jej słucha i wykonuje się jej rozkazy, gdy jednak władza opiera swe prawa nie na porządku moralnym, lecz na sile fizycznej, wtenczas nie jest władzą, lecz przemocą.

Skoro władza, jak wyżej piszemy, opiera się na prawie moralnem, a prawo to pochodzi od Boga, przeto i władza pochodzi od Boga, dlatego św. Paweł Apostoł nauczał: „Niemasz zwierzchności jedno od Boga". (List do Koryntjan).

Pogląd ten potwierdzony przez rozum i Kościół bywa jednak źle zrozumiany i błędnie tłumaczony.

Źle pojmują naukę o pochodzeniu władzy od Boga, ci, którzy sobie wyobrażają, że Pan Bóg bezpośrednio zlewa na nich moc sprawowania władzy.

Błędnie też tłumaczyli sobie naukę o władzy, ci, którzy chcieli, lub chcą ją wyzyskać dla nieograniczonego swego samowładztwa. Ludwik 14-ty, król francuski twierdził, że „Pan, który dał ludziom królów, chciał, by ich czczono, jako Jegonamiestników, a dla siebie tylko zastrzegł sobie prawo ich sądzenia".

Czy jednak prawdą jest, że Bóg mianuje władców i królów?

Otóż uczeni Kościoła zgadzając się na tę naukę, że władza państwowa pochodzi od Boga, rozróżniają władzę od władcy — i głoszą, że władcę wyznacza ogół obywateli, i że prawowity panujący, czy to król, czy prezydent, może otrzymać moralne uprawnienie do sprawowania władzy tylko od ogółu obywateli, bo władza pierwotnie tylko w całym narodzie tkwić może, naród bowiem tworzy państwo, a państwo opiera się na prawie naturalnem, czyli Bożem, które jest źródłem władzy, i w tem znaczeniu władza pochodzi od Boga przez naród.

Władzę tę daje władcy naród, czy to przez ogólne głosowanie (plebiscyt), czy, jak w Polsce, przez Zgromadzenie Narodowe, złożone ze Sejmu i Senatu.

Dalszy z tego wynik jest taki, że sprawujący władzę, winien jej używać tylko dla dobra publicznego.

Z chwilą, gdy król, prezydent, lub Sejm ustawodawczy, nadużywa swych praw, przywiązanych do władzy, do celów osobistych, lub na korzyść nie ogółu, lecz jednego tylko stronnictwa, władca taki przestaje być władcą w moralnem tego słowa znaczeniu, a jego władza staje się bezprawiem, gwałtem i przemocą.

Wtedy też — jak pisał „Głos Narodu" w numerze 275 z roku 1930 — gdy władca gwałci naturalne i obywatelskie prawa obywateli — i gdy ta władza wychodzi na szkodę państwu, wolno, a nawet trzeba zwalczać taką władzę, ale tylko legalnymi środkami, które gwarantuje Konstytucja i prawo.

Główne grzechy sanacji.

Najważniejsze, jakby główne grzechy sanacji, są te oto:

1) złamanie przysięgi w maju 1926 r.;
2) rozlew krwi bratniej w maju 1926 r. w Warszawie i w r. 1923 w Krakowie;
3) rozbicie jedności narodowej;
4) odwleczenie zmiany Konstytucji;
5) uznanie państwa za folwark kliki sanacyjnej;
6) demoralizacja urzędników państwowych;
7) osłabienie wpływu Kościoła katolickiego;
8) rozwydrzenie sekt religijnych;
9) bezkarność zbrodni;
10) policzkowanie narodu i przedstawicielstwa narodowego;
11) osłabienie wpływu państwa w polityce zagranicznej;
12) wciągnięcie armji do polityki;
13) wybory do Sejmu i Senatu, przeprowadzone terorem i przy pomocy niezliczonych oszustw i nadużyć;
14) Brześć. — Co jest Brześć — o tem już wie w Polsce każde prawie dziecko.

Nie należy i o tem jeszcze zapominać, że rząd sanacyjny przyjął w granice Polski i nadał obywatelstwo polskie jednemu miljonowi i 600 tysiącom żydów, przybyłym z Ro-

sji, którzy zabierają chleb Polakom i szerzą w Polsce bolszewizm.

Litanja, jak widzimy, nie krótka, a grzechy niemałe.

Trzeba być chyba niepojęcie zaślepionym, lub mieć mózg cielęcy, niezdolny do jakiegokolwiek głębszego myślenia, by nie widzieć w tych grzechach sanacji groźnych, bardzo nawet groźnych następstw dla Polski.

Sprawa bardzo smutna.

„Justitia regnorum fundamentum" — sprawiedliwość jest fundamentem państw" — mawiali starorzymscy mędrcy i prawnicy. Państwo nie oparte na fundamencie sprawiedliwości, utrzymujące się tylko bezprawiem, długo istnieć nie może; — czy prędzej, czy później, musi runąć.

Sprawiedliwość jednak bez sądów niezawisłych jest nie do pomyślenia. Gdzie niema sędziów niezawisłych — gdzie sędziowie są pod naciskiem władz rządowych i na nie się oglądają — tam niema sprawiedliwości.

A właśnie — dzieje się to od lat kilku w Polsce — jak o tem mówił w Sejmie dnia 10 lutego br. poseł Nowodworski, z Klubu narodowego.

„Wprowadzone za czasów ministra sprawiedliwości Cara — są słowa posła Nowodworskiego — prawo o ustroju sądów powszechnych, prawo czasowej możliwości usuwania sędziów, sprzeczne zresztą z Konstytucją, i mianowania na kierownicze stanowiska sędziowskie sędziów według uznania rządu, sprawiło, że niektórzy sędziowie drżąc przed grożącem im niebezpieczeństwem pozbawienia ich stanowiska, a więc zniszczenia egzystencji ich i ich rodzin, przestali być niezawisłymi sędziami, i stali się wprost wykonawcami zaleceń i zamierzeń zwierzchności.

Nie odnosi się to wprawdzie — dzięki Bogu — do całego sądownictwa polskiego — które w olbrzymiej swej większości z poświęceniem i zaparciem się siebie, pełni zaszczytne swe obowiązki — rzecz jednak prosta, że wśród tej licznej rzeszy pracowników wymiaru sprawiedliwości, muszą być i jednostki słabsze, poddające się wpływom ubocznym, obniżające prawdziwy wymiar sprawiedliwości,

co wywołuje uzasadnione narzekania i sarkania, a nawet zgorszenie publiczne.

Tajemnicą jest też publiczną, że tworzy się osobny skład sędziów do spraw politycznych i do konfiskat pism i druków, a więc w wypadkach, w których zainteresowane są władze rządowe i ludzie w tej chwili władzę tę dzierżący.

Ilość konfiskat prasy opozycyjnej jest wprost przerażająca; wolność prasy w Polsce nie istnieje, chociaż jest Konstytucją zagwarantowana. A chociaż są Sądy w Polsce, które nie zatwierdzają wszystkich konfiskat, to są i takie Sądy, które z reguły wszystkie konfiskaty zatwierdzają.

A zapominają ci konfiskatorzy, że takie prześladowanie prasy niezależnej musi doprowadzić do prasy tajnej, wymykającej się z pod wszelkiej kontroli.

Zachwianie się niezależności sędziowskiej jest obniżeniem w opinji publicznej powagi Sądów i ich wyroków, a to doprowadzić może do rozpowszechnienia się wśród obywateli wątpliwości — czy mamy jeszcze Sądy?

Obecna polityka ministerstwa sprawiedliwości — mówił poseł Nowodworski — godząca w niezawisłość sędziowską, wprowadzająca do wymiaru sprawiedliwości wpływy uboczne i celowy nacisk, jest z gruntu błędną i mogącą chlubne tradycje Sądów polskich strącić na bezdroża — a Sądy na bezdrożu, to zguba państwa".

Oto, dokąd sanacja prowadzi państwo! Oto jej umocarstwowianie Polski!

Niepotrzebna obrona — i niefortunna

Wiadomo, że sanacja wyszła z krwawego buntu majowego w roku 1926. Sąd Najwyższy orzekł, iż przewrót majowy nie był legalny, że był i jest zbrodnią, więc podpada kodeksowi karnemu — a tylko płynne, to jest czasowe okoliczności, przeszkadzają prokuratorom w pociąganiu winnych buntu do odpowiedzialności karnej.

Czy więc katolik może bronić sanacji? Absolutnie nie, bo taka obrona jest obroną sprawy, której źródłem była zbrodnia.

Jeżeli zwykły katolik nie może bronić sanacji, to tem mniej może to robić kapłan katolicki.

A jednak znalazł się poseł-ksiądz Czuj, który w Sejmie odważył się nie tylko bronić, ale i chwalić sanację, chwalić rząd, twierdząc, że wyznaniowa polityka rządu pomajowego jest uczciwie (!) wykonywana, a najlepszym tego dowodem, że rząd sanacyjny sprzyja (?!) Kościołowi, jest serdeczny stosunek, jaki łączy marszałka Piłsudskiego z Ojcem świętym Piusem XI-tym.

Na te wywody nie całkiem zgodne z prawdą, odpowiadam ks. posłowi Czujowi jeden z kapłanów krakowskich w 41 numerze „Głosu Narodu“ z roku bież. temi słowy:

„Gdyby to prawdą było, co głosi ks. poseł Czuj, to Ojciec święty zapewne zadowolony jest, że na czele ministerstwa wyznań i oświaty w Polsce stoi Dr. Czerwiński, który dla ożenku porzucił wiarę katolicką.

Czy można też uwierzyć, że Ojciec święty pobłażliwie patrzy na to, iż różne sekty religijne mają u rządu sanacyjnego ciche zezwolenie na odprawianie swoich nabożeństw, na prawo wydawania metryk, pogrzebów itd.?

Według księdza Czuja — Ojciec święty nie ma nic przeciwko temu. Czy to prawda?

Odwołuje się dalej ksiądz Czuj na serdeczne stosunki łączące jakoby Ojca św. Piusa XI. z Piłsudskim.

Na czem jednak te stosunki polegają? — Na tem, że Ojciec święty przesłał raz różaniec rodzinie Piłsudskiego, prawdopodobnie w tej myśli, by ta rodzina o P. Bogu i o sprawach duszy nie zapominała.

Że Ojciec święty udzielił nieraz błogosławieństwa Piłsudskiemu, to każdy polityk dobrze to rozumie, że Stolica Apostolska daje nieraz wysokie odznaczenia i błogosławi nawet wrogom Kościoła i heretykom zajmującym w państwie wysokie lub wybitne stanowisko, by sobie już ich zjednać, lub osłabić ich nienawiść do Kościoła.

Nie są więc ani różańce, ani błogosławieństwa jaskrawym dowodem serdecznego stosunku Ojca św. do Piłsudskiego, jak nie jest nim także fotografja, na którą się ks. Czuj odwołuje, a na której obok Ojca św. ówczesnego nuncjusza w Warszawie, przedstawiony jest Piłsudski. Jest to rzecz przypadkowa,

wzięta z jakiejś urzędowej chwili, a nie fotografja umyślna, lub przyjacielska.

Że sanacja używała tej fotografji w agitacji wyborczej, należy to nazwać oszustwem obliczonem na bałamucenie ciemnych wyborców, że ale ksiądz się tą samą fotografją posługuje, to rzecz zdumiewająca".

Do tej odpowiedzi krakowskiego kapłana dodać jeszcze, względnie przypomnieć trzeba orędzie naszych księży Biskupów, wydane po ich zjeździe w Warszawie w lutym 1930 roku.

Nasi Arcypasterze wystąpili wtedy całkiem otwarcie, przeciw — jak się wyrazili w swym okólniku — dążnościom państwowych czynników do nadawania szkolnemu wychowaniu cech jeśli nie bezreligijnych, to religijności mglistej itd.

Księża Biskupi publicznie potępili te dążności, te „prądy, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy państwa".

Na jakiej tedy podstawie, twierdzi ks. Czuj, że wyznaniowa polityka rządu pomajowego jest uczciwie wykonywana, i że rząd ten sprzyja Kościołowi, — tego zrozumieć nie można.

Natomiast przebija się z tej obrony chęć przypodobania się sanacji, zapewne w jakimś celu, w każdym zaś razie ks. Czuj wcale swą niepotrzebną obroną sanacji się nie przysłużył, nie pomógł jej, bo o prawdziwym jej stosunku do Kościoła, wydali już swój sąd księża Biskupi, więc jego występ był bardzo niefortunny — i chwały mu nie przysporzył.

Skutki roboty sanacyjnej na wsi.

Życie obywatelskie w naszych polskich wioskach, do niedawna — jak pisał swego czasu korespondent krakowskiego „Głosu Narodu", — tak bujne i wiele zapowiadające pożytku dla odrodzonej Polski, dziś zamiera.

I nic w tem dziwnego, że zamiast ruchu i pracy obywatelskiej czyto na polu oświatowem, czy spółdzielczem — widać ogólne zniechęcenie.

Wśród starszych gospodarzy na wsi daje się odczuwać brak szczerości w wzajemnych stosunkach, brak zaufania jednego gospodarza do drugiego.

Dlaczego tak się dzieje?

Pochodzi to z obawy przed donosicielstwem i szpiegowaniem, Komendanci posterunków policyjnych po wsiach wypytują się gospodarzy o przekonania polityczne tego i owego ich sąsiada, często idą potem donosy do starostwa, badania wójtów, ciągle jakieś postrachy, nakazy, tak, że chłop jeden i drugi woli milczeć, i nie ufa już, jak dawniej, drugiemu.

Zato za całą wieś, za cały powiat myśli p. starosta, on o wszystkiem radzi i pilnuje porządku, a posterunkowi za główne swoje zadanie uważają śledzić stosunek chłopów do sanacji. I powtarzają się stare czasy, kiedy to szły skargi na obywateli o „obrazę majestatu“ i karano niejednego chłopa utratą obywatelstwa i kryminałem.

Zdarzają się z tego powodu nieraz śmieszne wypadki. Oto przykład jeden z wielu:

Wiadomo, że sanacja przełożyła w roku zeszłym obchód „Cudu nad Wisłą“, czyli zwycięstwa nad bolszewikami, z 15 sierpnia najpierw na 18 października, a później na 11 listopada.

W pewnej wsi, w powiecie chrzanowskim, nie zastosowano się do życzenia sanacji, co zresztą stało się w bardzo wielu miastach i wsiach polskich, lecz postanowiono tę rocznicę, jak dotąd było, obchodzić 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Matki Bożej.

I oto, rzecz nie do wiary. W ostatniej chwili Straż pożarna otrzymuje ze starostwa zakaz brania udziału w uroczystości. Oczywiście, padł strach na wielu parafjan, bo, jak zwykle, bojących się jest po wsiach wielu.

Zaczyna się Suma, organy milczą. Co jest? Kalikanciści się zlękli zakazu starosty. Dopiero proboszcz musiał im tłumaczyć i uspokajać, że pan starosta nie ma nic do roboty na chórze kościelnym.

Cóż dziwnego, że zniechęcenie ogarnia wieś, a za niem idzie uczucie zawodu i żalu do własnego rządu.

Naprawdę, kończy „Głos Narodu“ — czas jest najwyższy, aby dzisiejsi rządcy w Polsce nad tem się zastanowili! Lud jest potęgą i podstawą państwa, bo Polska jest krajem głównie rolniczym, „Polska jest ludową“, więc co będzie — gdy ten lud uzna Polskę za macochę — nie za matkę swoją? Czy wy to pojmujecie? — wy, panowie, sanatorzy?

Czy należy obchodzić uroczyście imieniny ministra?

Wychodząca w Kościanie (w Wielkopolsce) „Gazeta Polska“, tak o tem na kilka dni przed 19 marca w roku ubiegłym pisała:

„W Rzeczypospolitej nie uchodzi urządzać corocznie obchodów imieninowych nawet Prezydenta. Można to uczynić w wypadkach nadzwyczajnych, jak to np. zrobili Czesi z okazji 80-letniej rocznicy urodzin swego Prezydenta Masaryka.

Ale nie uchodzi też urządzać uroczystości ministra, chociażby ukrytego dyktatora, jeżeli ponad nim stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

Trzeba stwierdzić, że w całej Polsce nie obchodziło się i nie obchodzi imienin p. Prezydenta..... więc jest pewnym nietaktem urządzać uroczysty obchód ministra. Czy pomijając imieniny p. Prezydenta, a obchodząc imieniny ministra, podnosi się przez to autorytet p. Prezydenta?

Niech o tem sąd wyda opinja publiczna!“.

Kiedy w roku zeszłym oficerowie w Pińsku domagali się, by w dzień św. Józefa, 19 marca, Ks. Biskup Łoziński urządził specjalne nabożeństwo z okazji imienin Piłsudskiego i cośkolwiek wspomniał o Piłsudskim, Ks. Biskup w liście do Korpusu oficerskiego, odpowiedział, że przedewszystkiem katolicy winni iść na nabożeństwo nie w innym celu, jak dla modlitwy i pokornego przyjęcia nauki, jaką się im poda.

Dzień 19 marca jest przedewszystkiem wielką uroczystością św. Józefa, wobec której imieniny czyjekolwiek mogą grać rolę jedynie drugorzędną.

Stwierdza dalej Ks. Biskup, że zakazał duchowieństwu wygłaszać w kościele mowy pochwalne na cześć Piłsudskiego w dniu 19 marca, gdyż uważa wygłaszanie takich mów przy nabożeństwach za mocno niewłaściwe, czynić bowiem uroczystość kościelną równą obchodowi na cześć żywego człowieka, jest bluźnierstwem.

Z kraju i ze świata

Budżet nierealny — i za wielki.

Uchwalony przez Sejm budżet dla Polski na rok 1931/32 wynosi: **w wydatkach 2 miljardy 857 miljonów 999.797 zł.** — **w dochodach: 2 miljardy 857 miljonów 711 tysięcy 474 zł.**

Nadwyżka dochodów wynosi zatem 711 tysięcy 677 złotych.

Brzmi to bardzo pięknie, że mamy w budżecie nadwyżkę, małą wprawdzie, bardzo nawet małą, bo wobec prawie **trzymiljardowych** wydatków owe 711 tysięcy złotych tyle znaczą, co psu mucha — ale jest i mucha.

Czy jednak jest w istocie? Jest, ale, niestety, tylko na papierze. W rzeczywistości bowiem, cały ten budżet jest **nierealny**, czyli urojony, a to z powodu mylnego obliczenia dochodów, ktńre wobec klęski gospodarczej i ogólnego zubożenia obywateli, napewno nie wpłyną do Skarbu państwa w takiej ilości złotych, w jakiej je obliczyło ministerstwo skarbu w swoim preliminarzu.

Za wysokie dochody obliczono z monopolów spirytusowego i tytuniowego, które się co miesiąc zmniejszają, mylne są spodziewane dochody z ceł, z kolei, z podatku majątkowego, obrotowego i t. p.

Po stronie zaś wydatków na pewno wyniosą emerytury o kilkadziesiąt miljonów więcej, a nie 131 miljonów, jak jest w preliminarzu.

Fundusz bezrobocia ma wynieść według preliminarza, 50 miljonów, a wyniesie na pewno około, lub przeszło 100 miljonów złotych, bo liczba bezrobotnych rośnie.

Aby budżet był prawdziwy i mniejszy, stawiali posłowie z opozycji różne wnioski oszczędnościowe, Sejm jednak bebechowski, głosujący według rozkazu zgóry, wszystkie te wnioski odrzucił. Sanacyjna radosna twórczość oszczędności nie znosi.

Księża biskupi przeciw projektowi rządowemu.

Rząd wystąpił z projektem zmiany ustawy przeciw pijaństwu, nibyto podyktowanym potrzebami gospodarczemi, w rze-

czywistości zaś chodzi tu rządowi o otrzymanie większych dochodów z monopolu spirytusowego, gdyż dochody te zmniejszają się.

Przeciw temu projektowi wystąpili nasi Księża Biskupi, w imieniu których zwrócił się Ksiądz Biskup Łukomski z Łomży do władz państwowych osobnem pismem, w którem stwierdza i zwraca ich uwagę, że: 1) projekt rządowy **rozszerza i ułatwia** możność sprzedaży napojów alkoholowych, dozwalając na ich sprzedaż w bufetach stacyjnych, w domach ludowych, w salach gimnastycznych itd., co byłoby przyczyną jeszcze liczniejszych wybryków i zbrodni.

2) Zniesienie zakazu na soboty i popołudnia niedzielne musiałoby wywołać tem większą pijacką swawolę i jeszcze większe rozbicie życia rodzinnego.

3) Zniesienie zakazu wyszynku naodpustach byłoby lekkomyślnem narażaniem miejsc świętych i kościelnych uroczystości na sceny gorszące i hałaśliwe.

4) Unieważnienie zatwierdzonych już plebiscytów, wykluczających ze wsi i miasteczek sprzedaż alkoholu, co także ma na celu projekt rządowy, musiałoby wywołać oburzenie ludności.

Księża Biskupi wyrażają nadzieję, że posłowie sejmowi powodując się poczuciem ciężkiej odpowiedzialności moralnej, dokonają w tym projekcie niezbędnych poprawek, jeżeli projekt wspomniany ma być uchwalony.

Kobiety wielkopolskie o Brześciu.

Narodowe pisma poznańskie, warszawskie i krakowski „Głos Narodu“ otrzymały i podały koło połowy stycznia b. r. odezwę różnych organizacyj kobiecych z Wielkopolski, w której to odezwie organizacje kobiece „wstrząśnięte do głębi ponurą sprawą więźniów brzeskich, domagają się bezwzględnego wyświetlenia sprawy, oraz surowego ukarania winnych“.

Niesłychana krzywda — tak czytamy dalej w odezwie — wyrządzona bezbronnym więźniom przez **brutalne poniżanie ich godności człowieka i obywatela,** woła o zadosyćuczynienie głosem wielkim, którego zagłuszyć nie wolno.

Niemniej ciężkie zarzuty, godzące w przedstawicieli sfer wojskowych, którym powierzono więźniów w Brześciu, muszą być jak najspieszniej rozpatrzone.

Kobiety chcą widzieć w wojsku polskiem uosobienie cnót

rycerskich, chcą widzieć obrońców Ojczyzny, okrytych chwałą, otoczonych czcią i miłością narodu. Wojsko, to nasi ojcowie, mężowie, synowie i bracia. Ich honor jest naszym honorem. Nie możemy przemilczeć grozy hańby, jaka z zarzutów zawisła nad czystem dotąd imieniem narodu polskiego i armji polskiej wobec całego chrześcijańskiego świata. Chcemy żyć dla Polski niepohańbionej, niepogardzanej przez nikogo, chcemy żyć w Polsce chrześcijańskiej, praworządnej, uczciwej i szlachetnej.“

Proces bydgoski.

W „Gazecie Bydgoskiej“ z dnia 31 grudnia 1930 r. ukazał się artykuł o Brześciu, pod nagłówkiem: **„Zdziczenie moralne“**, czem, jak wiadomo, było barbarzyńskie traktowanie w więzieniu brzeskiem, więźniów politycznych.

Prokurator tamtejszy dopatrzył się (a wiadomo, że pp. prokuratorzy widzą wszędzie zbrodnę) „jakiegoś **świadomego zohydzania urządzeń państwowych“** i wytoczył redaktorowi „Gazety Bydgoskiej“ sprawę przed Sądem.

Podczas rozprawy sądowej oskarżony redaktor p. Matycha, oświadczył, że przeprowadzi dowód prawdy i postawił wniosek o przesłuchanie **jako świadków** byłych więźniów brzeskich, tj. pp. Wojciecha Korfantego, Witosa, Dra Liebermana, Aleksandra Dębskiego i innych.

Prokurator atoli **sprzeciwił się** temu, Sąd zaś **przychylił się** nie do sprzeciwu prokuratora, lecz do wniosku oskarżonego — i **postanowił przesłuchać świadków!**

Będzie to bardzo ciekawy proces. Całe społeczeństwo oczekuje go ze zrozumiałą niecierpliwością.

Rozprawa odbędzie się w pierwszych dniach marca b. r. Czy jednak się odbędzie? Sanacja gotowa wymyśleć takie przeszkody, by do rozprawy nie dopuścić. Zresztą, wnet zobaczymy.

Co za dzielny i **prawdziwie niezawisły Sąd!**

Cześć mu! — Cześć!

Polskie harcerstwo w szponach sanacji.

Cały główny Zarząd polskiego harcerstwa, tak męskiego, jak i żeńskiego, zagarnęli niedawno w swe łapy sanatorzy.

Następstwem tego będzie wychowanie harcerzy i harcerek

w duchu piłsudczyzny. Nie będzie więc już harcerstwo służyło Bogu i Ojczyźnie, ale sanacji, dla której wszystkiem jest — Piłsudski.

Dla **takiego harcerstwa** społeczeństwo narodowe i katolickie, nie może mieć sympatji, schodzi już ono bowiem ze swej właściwej drogi — i będzie służką **belwederskiej, czyli sanacyjnej kliki.**

Dlatego już podniosły się głosy żądające, by obecny główny zwierzchnik harcerstwa, śląski wojewoda Dr. Grażyński, zrzekł się tej godności, jest bowiem wybitnym, sanacyjnym politykiem, a harcerstwo nie może istnieć pod wpływami politycznymi i musi zachować charakter bezpolityczny.

P. Glass, — jeden z członków Naczelnej Rady Harcerskiej, ogłosił w dziennikach warszawskich list otwarty do wojewody Grażyńskiego, zapowiadając, że jeżeli Dr. Grażyński nie zrezygnuje z naczelnictwa harcerstwa, to **przyjdzie do rozłamu w harcerstwie,** który sięgać będzie aż do drużyn harcerskich i do kół opiekunów.

Przyrzeczenia dla Żydów.

W czasie, gdy premjer rządu p. Sławek rzucał w Sejmie gromy na stronnictwa opozycyjne, równocześnie delegaci jego radzili z żydami, a po tych naradach p. Sławek, przyjmując wysłanników żydowskich, **zapewniał ich, że żądania żydowskie** będą **stopniowo załatwione.**

Pisma żydowskie donoszą, — że rozmowa z p. Sławkiem, która trwała całą godzinę, prowadzona była w nastroju szczerości i **przychylności.**

Zagranica o „Brześciu“ i Polsce.

Zagraniczne dzienniki nie przestają zajmować się skandalem brzeskim.

Wielki dziennik londyński „Times“ pisze, iż „wypadki, które zaszły w Brześciu nie powinny mieć miejsca w żadnym razie“ i że więźniowie mieli słuszne przyczyny do skarg na dyscyplinę więzienną. **Pełen odwagi protest ludzi nauki** i wolnych przyniósł ten skutek, że **wszelkie próby zagłuszenia tej sprawy zostały zgóry uniemożliwione... Skandale tego rodzaju** są złą reklamą dla dyktatury parlamentarnej, a korzysta z nich chęt-

nie propaganda, którą prowadzą wrogowie młodej Rzeczypospolitej.

Poważne pismo francuskie „Journal des Debats“, niezmiernie życzliwe Polsce, organ grupy, z której dziś powstała we Francji większość rządowa, stwierdza stanowczo, że **„wzburzenie opinji w Polsce** z powodu losu więźniów brzeskich jest **zupełnie usprawiedliwione** — gdyż istotnie więźniów politycznych w Brześciu **traktowano w sposób, w jaki nie śmianoby traktować** najgorszych zbrodniarzy kryminalnych“.

W końcu wyraża wspomniane pismo **obawę o przyszłość Polski,** spowodowaną przez obyczaje polityczne, zagrażające jedności narodowej.

Ładnie się sanacja Polsce przysługuje!

Niemcy a Polska.

Coraz jawniej i już prawie bez wszelkich osłonek głoszą wszystkie stronnictwa w Niemczech, nie wyłączając katolickiego centrum, że Niemcy muszą odzyskać dawną granicę wschodnią, czyli zniszczyć Polskę i zdobyć panowanie nad wschodnią Europą. W ten sposób chcą Niemcy odbudować swoją przedwojenną potęgę i odzyskać w świecie swoje stanowisko, które zajmowały przed rokiem 1914-tym, kosztem, rozumie się, Polski.

W tym też celu, zbroją się Niemcy w tempie gorączkowem i w rozmiarze większym niż przed rokiem 1914-tym. Wydatki wojskowe rzekomo „rozbrojonych“ Niemiec, wynoszą 1 miljard 604 miljony marek na armję, marynarkę i policję. Jest to rzecz groźna dla pokoju europejskiego.

Wychodźtwo do Francji zamknięte.

Ukazało się już rozporządzenie francuskiego rządu, **zabraniające zatrudniania przybyszów,** którzy przyjechali do Francji po **1-ym lipca 1930 roku.** Bardzo boleśnie odczuje to rozporządzenie wielu emigrantów z Polski, którzy w ostatnich 7 miesiącach wyjechali do Francji w poszukiwaniu zarobku, a obecnie znaleźli się bez pracy.

Oczywiście, że dekret powyższy uniemożliwia też emigrację z Polski do Francji na czas nie wiadomo jak długi.

Z Rosji bolszewickiej.

„Bezbożnik“, organ bolszewickich wojujących bezbożników, narzeka, iż mimo tak silnej z ich strony agitacji, „Kościół nie chce umrzeć“. Smuci ich bardzo ten objaw, że wśród młodzieży wiejskiej i miejskiej tworzą się Związki „Młodzieży chrześcijańskiej“, do których wstępuje już i młodzież komunistyczna.

Bolszewicy wiedzą, że bez młodzieży nie zniszczą religji, więc wzmocnili walkę z Bogiem, by z czerwonej Rosji usunąć wszelki ślady religji.

Rozumie się samo przez się, że w takich okolicznościach **położenie duchowieństwa** jest okropne. Wielka jego część znajduje się w okropnych więzieniach i w obozach koncentracyjnych. Wielu znosi niewypowiedzianie męczarnie na wyspach sołowieckich. na podbiegunowem Morzu Białem.

Według doniesienia gazety watykańskiej „Osservatore Romano“, udało się jednemu z księży katolickich zbiec ze straszliwych wysp sołowieckich, które przedtem były miejscem zesłania wyłącznie dla morderców i bandytów.

Zbiegły kapłan zaznaczył, że na wyspach tych znajduje się obecnie 425 prawosławnych i 48 katolickich duchownych. Mrozy i brak najprostszych zarządzeń zdrowotnych przy równoczesnym braku wszelkiej opieki lekarskiej, wywołują szerzenie się epidemji wśród więźniów, którzy, otrzymując złe pożywienie, muszą wykonywać najcięższe prace w dziewiczym lesie i na moczarach. Traktowanie zesłanych tam ofiar terroru bolszewickiego i kary, nakładane na nich. równają się prawdziwym torturom moralnym i cielesnym.

Takiego prześladowania, religji nie było nawet za czasów pogańskich cesarzy rzymskich, od Nerona do Djoklecjana. A mimo to, znajdują się i w Polsce ludzie, którzy prawdziwe wieści o pastwieniu się bolszewików nad chrześcijanami, nazywają wymysłami. Widocznie ci ludzie w duchu są bolszewikami, skoro ich w ten sposób bronią.

Rozmaitości

NAJNOWSZA PIOSENKA.

Sto lat, sto lat, niechaj żyje... tam.
I niech się więcej nie pokaże nam!
Z pewnością Mama nie będzie płakała,
I z ulgą rzeknie: Panu Bogu chwała!

DAWNE A DZISIEJSZE PRZYSŁOWIE:

Napoleon I. mawiał: „Poskrob Moskala — a doskrobiesz się Tatara“.

Dziś się mówi: „Poskrob sanatora, a doskrobiesz się Moskala“.

Sen Faraona.

Staroegipskie podanie ludowe.

Lat temu przeszło trzy tysiące, panował w Afryce, w starożytnym Egipcie, nad brzegami Nilu, król, czyli faraon Fez-ój z dynastji Wor-o-ta-nas, a mieszkał w pałacu zwanym Redew-leb.

Pewnej nocy śniły się temu faraonowi **dwie żaby,** a raczej **żabki,** bo dość małe były. Jedna z nich była **tłusta,** druga zaś niepomiernie **chuda.**

A gdy te żabki we śnie gdzieś znikły z przed oczu faraona, pokazał się nad jego głową jakiś **ptak zamorski!**

Faraon obudziwszy się, zwołał najbliższych swoich dworzan, opowiedział im swój sen i zapytał: „coby taki sen oznaczał?“. — A gdy żaden z dworzan przywołanych nie mógł tego wyjaśnić, faraon rozkazał im poszukać tłumacza snów, w przeciwnym razie, tak zagroził im, gdy takiego tłumacza w Egipcie nie znajdą, o głowę będą skróceni.

I wyszli z pałacu faraona zmartwieni dygnitarze królewscy, myśląc i trapiąc się, czy znajdą człowieka, któryby faraonowi sen jego wyjaśnił.

W tem jeden z dworzan, niejaki Awa-in-eiw, sławny lubownik egipskiego piwa, zobaczył na stopniach świątyni Izydy ociemniałego żebraka.

Przez przepity mózg faraonowego dworzanina przebiegła nagle dziwna myśl zapytania się owego żebraka, czy może zna się na snach — czy umie je tłumaczyć?

Przystępuje tedy mocno już zagazowany Awa-in-eiw do żebraka i pyta się go, czy zna się na snach?

Żebrak, namyśliwszy się chwilkę — rzecze:

— „Coś tam niecoś znam się, o jaki jednak sen tu chodzi?".

— „Chcesz się dowiedzieć — mówi dworzanin — to chodź z nami".

I zaprowadzili go przed oblicze faraona, który opowiedziawszy mu swój dziwny sen o dwóch żabach i o pięknym ptaku, zażądał od żebraka natychmiastowego wyjaśnienia tegoż.

Poskrobał się w głowę żebrak biedaczyna — i po pewnym namyśle taką daje faraonowi odpowiedź:

„Przysięgam na brodę Ozyrysa, że z tych dwóch żab, **żaba tłusta,** to są ci, o boski faraonie, którzy się do ciebie przyczepili, którym się przy tobie bardzo dobrze powodzi. Tłuste oni wszyscy zajęli posady, i w dobrobycie pływają, jako pączki w maśle.

Żaba chuda, synu Ozyrysa — to my, obywatele egipscy, którymi ty pomiatasz i „narodem idjotów" nas nazywasz, — to my wszyscy Egipcjanie nadmiernymi uciśnieni podatkami, my, którzy z tego powodu w **nędzy** żyjemy i prawdziwie **chudą żabą** jesteśmy.

Główną cechą **ptaka** jest latanie, a tobie, faraonie, królu nad królami, śnił się ptak zamorski. Znaczy ci się więc podróż w jakieś zamorskie kraje!

Wiedz jednak, przemądry faraonie, **największy wodzu** naszych czasów, **jedyny i główny budowniczy Egiptu,** że w czasie, gdy w owej zamorskiej przebywać będziesz krainie, to obywatele egipskiego państwa zanosić będą gorące modły do bogini Izydy, byś stamtąd nigdy już nie wrócił, bo twój powrót byłby nieszczęściem dla Egiptu.

Rzekłszy to, żebrak, tłumacz snów, oddał faraonowi ukłon głęboki — i czekał, co dalej będzie.

Historja nie mówi nam, co faraon na to wszystko powiedział i jak przyjął to snu swego wytłumaczenie. Nie wiadomo

wogóle, czy faraon nie kazał żebrakowi, by go..... w nos pocałował, jak to było u niego w zwyczaju, czy nieszczęśliwego żebraka inny jaki los spotkał — o tem ówczesne kroniki milczą.

Z różnych jednak napisów na starych egipskich piramidach, domyśliwają się teraźniejsi uczeni, znawcy pisma i dziejów starego Egiptu, że nieszczęsny ten tłumacz snów **zginął śmiercią tajemniczą — co się dość często za rządów owego faraona Fez-ój zdarzało,** publicznie zaś ogłoszono, że śledztwo nie wykryło, co się stało z żebrakiem, prawdopodobnie więc wyjechał on do...., Atlantydy!

Na tem się kończy opowieść egipska o żebraku-tłumaczu — i o śnie faraona.

Tłumaczył z arabskiego Ks. M. D.

Nowe angielskie maszyny śmierci.

Angielskie ministerstwo wojny posiada już oddziały armji „zmechanizowanej", to znaczy bez ludzi. W miejsce żołnierzy wprowadzono tanki pancerne, samochody kierowane z dalekiej odległości falami radjowemi. Posiada też armja angielska i samoloty bez ludzi, kierowane w ten sam sposób falami radjowemi, jak tanki.

Podczas zeszłorocznych ćwiczeń tymi zmechanizowanymi oddziałami, kierowali nimi dowódcy przez aparaty radjowe, umieszczone w stalowych chełmach noszonych na głowie.

Ćwiczenia wykazały, że niema takiej przeszkody, którejby nie przezwyciężyła zmechanizowana armja. Oddział tanków bez trudu torował sobie drogę wśród lasu, obalając wielkie drzewa, przez mury grubości pół metra. Komendę przesyłano z odległości 150 kilometrów.

Podobno armja angielska posiada w tajemnicy jeszcze kilka innych takich wynalazków, które udaremnią zupełnie działania regularnej armji nieprzyjacielskiej, nie ponosząc ze swej strony żadnej straty w ludziach.

KRONIKA

Następny, 2-gi numer „Nowej Zorzy" otrzymają tylko ci Czytelnicy, którzy nadeślą przedpłatę możliwie jak najrychlej. Na kredyt, ani darmo „Nowej Zorzy" przesyłać nikomu nie możemy, gdyż pracujemy o własnych siłach, których podstawą jest jedynie prenumerata.

Upaństwowienie „Strzelca". Jedno z pism sanacyjnych donosi, że władze wojskowe czynią starania w kierunku upaństwowienia „Związku Strzeleckiego", to znaczy uczynienia z niego jedynej uprawnionej przez państwo organizacji społecznej dla przeprowadzania przysposobienia wojskowego młodzieży w myśl poleceń władz wojskowych i przy pomocy instruktorów wojskowych.

Innemi słowy, władzom wojskowym idzie o to, by przy pomocy „Strzelca" wszczepić w całą młodzież ducha strzeleckiego — a jaki to jest duch, nie trzeba chyba tego wyjaśniać.

Zarobki w Polsce, według obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego, przedstawiają się w różnych gałęziach przemysłu, następująco za 8-godzinny dzień pracy:

W przemyśle drukarskim składacze ręczni zarabiają dziennie 20 zł., — w przemyśle budowlanym zarobki murarzy wahają się od 11 do 18 złotych; w cukrowniach zarabiają rzemieślnicy po 8 zł. dziennie, wiertacze naftowi I klasy po 11 zł., pomocnicy oraz kobiety po 7 zł. 54 gr.

W kopalniach węgla kamiennego, w podziemiach i nieraz w wodzie, zarabia górnik przeciętnie 10 zł. dziennie, pomocnik wyżej lat 24 — 5 zł. 70 gr. do 6 zł., a pomocnik młodociany 3 zł. 2 gr. do 3 zł. 80 gr. W przemyśle metalowym zarabiają rzemieślnicy od 8 zł. 40 gr. do 9 zł. 36 gr. — a pomocnicy fachowi od 6 zł. 42 gr. do 7 zł. 57 gr.

Obciążenie podatkowe w Polsce. Profesor uniwersytetu w Poznaniu, p. Taylor, wykazał w odczycie niedawno tam wygłoszonym, że dla złagodzenia przesilenia gospodarczego w Polsce potrzebne jest, a raczej konieczne, **obniżenie cen** wyrobów

przemysłowych, które u nas są niesłychanie wysokie, jak największa **oszczędność** i usunięcie niezwykle **wysokiego obciążenia społeczeństwa podatkami** i świadczeniami.

Obciążenie podatkowe na jedną osobę wzrastało w Polsce w takiej wysokości:

przed wojną	48 zł.
w latach 1924/25	71 zł.
w roku 1926	54 zł.
w roku 1927/28	85 zł.
w roku 1928/29	93 zł.
w roku 1929/30	**100** zł.

Nie są tu wliczone różne świadczenia na ubezpieczenia, Kasy chorych itd.

Koncesje rządu dla sekty Hodura. Dopiero teraz dowiadujemy się z „Polski Odrodzonej“, organu hodurowców, że wnet po przyjściu do władzy sanacji, bo w grudniu 1296 roku, wydał minister spraw wewnętrznych okólnik, w którym rząd prawie jakby **zalegalizował** sektę hodurowców, gdyż dał:

1) pozwolenie na budowę kaplic Kościoła Narodowego, — 2) Odprawianie nabożeństw publicznych Kościoła Narodowego. 3) Odprawianie pogrzebów wyznawców Kościoła Narodowego. 4) Wydzielenie miejsc na cmentarzu dla wyznawców Kościoła Narodowego. — 5) Zaprzestanie prześladowań (?) wyznawców Kościoła Narodowego ze strony władz miejscowych.

I takie wyraźne popieranie przez rząd sanacyjny hodurowców sekciarzy, nazywa ks. poseł Czuj, patron „Ludu niekatolickiego“ — „życzliwością sanacji dla Kościoła“.

Odznaczenie dla matki. Wieśniaczka Bathelen w Burgundji, licząca 51 lat, została na wniosek francuskiego ministra rolnictwa odznaczoną orderem legji honorowej za obdarzenie życiem i wychowanie 16 dzieci.

Fartuchem uratowała życie wnukowi. Gazety niemieckie donoszą o takiem zdarzeniu:

W miejscowości Buraussein dwuletnie dziecko, bawiąc się w otwartem oknie na trzeciem piętrze, wypadło z tego okna. Trzeba jednak trafu, że w tej chwili 60-letnia babka jego, wychodząc z domu, spostrzegła nieszczęście i nie tracąc przytomności umysłu, rozpostarła fartuch, którym była przepasana,

chwytając do niego swego wnuka i uratowała mu w ten sposób życie.

Były socjalista kapłanem katolickim. We Fryburgu miejscowy Biskup Ks. Besson udzielił niedawno święcen kapłańskich Ojcu Getaz ze zgromadzenia OO. Dominikanów. O. Getaz urodził się w protestantyzmie i przed swojem nawróceniem był prezesem młodzieży socjalistycznej w Lozannie.

Powrót Niemców z Rosji. W pierwszej połowie lutego b. r. przybyły do Prus Wschodnich dziesiątki rodzin niemieckich kolonistów, powracających z Rosji sowieckiej. Pochodzą one przeważnie z Wołynia, gdzie porzucili swe dotychczasowe warsztaty pracy. Oświadczają oni: „Wszystko nam zarekwirowano i zabrano tak, że dalsze życie jest niemożliwe, wobec czego wracamy do ojczyzny".

Niezłą ucztę weselną wyprawił pod Debreczynem, na Węgrzech, bogaty sołtys. Brało w niej udział 1.000 zaproszonych gości, którzy spożyli: całego wołu, trzy wieprze, 500 kur, 200 zajęcy i wypili — 3.000 litrów wina. Apetycik — wcale niezły.

Skutek bezrobocia. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, jak to w senacie stwierdził senator Cavavcy, ginie z głodu wywołanego brakiem pracy, codziennie 1000 osób.

Zdarzają się jednak i takie wypadki, że głodni nie chcą brać chleba, ofiarowanego im przez ludzi dobroczynnych, bo chleb nie ma masła.

Pewien piekarz w Nowym Jorku, nawiasem mówiąc, Polak, wypiekł 800 bochenków chleba i zwiózł je na punkt, gdzie odbywa się rozdział żywności między bezrobotnych. Do wieczora z trudnością rozdzielił 450 bochenków, ponieważ bezrobotni niechętnie brali chleb, gdyż... nie mieli masła. Jedna z kobiet oświadczyła to zupełnie wyraźnie. Skarżyła się, że ma bardzo liczną rodzinę, więc uprzejmy piekarz odpowiedział, że może wziąć tyle chleba, ile zechce. Na to oświadczyła dosłownie: „Po co mi chleb, jeżeli nie mam masła".

Będziemy się odżywiali pigułkami. Paryski uczony Dr. Richet prowadzi od wielu lat próby nad spreparowaniem pigułek odżywczych.

Niedawno oświadczył Dr. Richet dziennikarzom, że pigułki te, wielkości orzecha laskowego, zupełnie zastąpią człowiekowi pożywienie i wystarczą do zaspokojenia największego głodu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. M. Dziurzyński.
Drukarnia Przemysłowa, Kraków, Zielona 7.